

Vocoder - Apokalipsa na Przymorzu

Razu pewnego pojechałam z psem na spacer na Przymorze (dla niezorientowanych - dzielnica Gdańska, położona - jak sama nazwa wskazuje - blisko morza). Pies urody niespotykanej, majestatyczny i niezwykły, maści białej, postury wilka, o jasno niebieskich oczach. Spacerujemy sobie spokojnie... a ja myślę - wypadaloby do domu się kierować, bo już mrok zapada... wtem, co to?

Zatacza jakiś aeroplan koła nad osiedlem, a z niego komunikaty nadają. Hmm... Widok niecodzienny, wzbudził moje zainteresowanie, aż tu nagle głos damski repetytywnie jął ostrzegać, że... desant substancji niebezpiecznej nastąpi za 10... 9... 8... *****

Ło matko bosko kochano łapokalypsa, metro 2033, szatan, zło i śmierć! - myślimy ja i pies.

- *Trza wiać* - mówi do mnie, bo to nie byle pies był. Nie dość, że urody niespotykanej o przenikliwym spojrzeniu, to jeszcze umiał mówić ludzkim głosem, taki pieseł.

No i uciekamy na łeb na szyję, jednak nietrudno się domyślić, że w osiem sekund znaleźć kryjówkę mógłby jedynie pieseł, nie człowiek. Więc nie zdążyliśmy. Cóż było robić... stanęliśmy i patrzymy w niebo zrezygnowani, czekając na substancję niebezpieczną. Coś spada z nieba "pac, pac" nagle koło nas "pac", pies do mnie *ej... to są przecież kulki z Milki!* Ja patrze a to faktycznie Lila Stars z Milki, tylko jakieś takie duże... specjalne.

"Pac, pac!"

Okazało się, że ten cały komunikat to była akcja firmy Milka, która wynajęła samoloty i zrzuca ludziom cuksy, żeby im zrobić namiastkę nieba na ziemi. Cóż za miły gest. Nie minęła jednak chwila, a z okolicznych bloków zleciała się chorda cebulowych januszy z workami z Biedronki i zaczęli ładować łapczywie do nich te cukierki. Klócili się ze sobą tak zajadle i wyrwali sobie te torebki, że po kilku minutach zamienili się w zombie, a my z psem bezimiennym patrzyliśmy na to z bezpiecznej odległości, trzymając skromnie po trzy cukiereczki...

Dziady (zombie) z torbami pełnymi cukierków, gdy już skończyły im się zasoby, skapnęły się, że jeszcze tylko my zostaliśmy do ograbienia, więc ruszyli pełną chmarą w naszą stronę.

- *Uciekajmy!* - krzyknął pies - *Tam! Tam się schowamy!* - i zatrzasnęliśmy się w jakiejś komórce, stojącej kilkadziesiąt metrów dalej. Niestety jeden dziad zombie zdołał przecisnąć się przed zamknięciem drzwi. I teraz mieliśmy na dwóch metrach kwadratowych rozwścieżonego, żądnego naszych cukierków zombiaka.

- *No zrób coś z nim!* - krzyknęłam.

- *A niby co mam zrobić? To zombie!* - odpowiedział przerażony pies.

Facepalmnęłam...

- *Do cholery! Jesteś psem! Ugryź go, rzuć na ziemię, nie wiem!*

A dziad coraz bliżej. Niestety pies zdygał i schował się za mną (życie...) więc cóż było robić. Rzuciłam łup, zombie zadowolony, łeb przy ziemi i żre cuksa, a my w nogi. W bezpiecznej odległości ja mówię do psa:

- *Wiesz co? Ale spierdoliłeś teraz po całości i jesteś pizduś a nie pies, miałeś mnie bronić a nie chować się za mną!*

- *Ale nie przed zombiakami! One były obrzydliwe, mogłaś sama coś zrobić, a nie wysługiwać się mną!*

- *Idź sobie, mogły nas zabić. Nie chce mi się z tobą gadać, jesteś dupa i tchórz!*

A pies odwrócił się na pięcie.

- *Ok! Tylko, żebyś później nie żałowała. Bo jak pójde, to więcej mnie nie zobaczysz.*

- *Twoja sprawa.*

I poszedł. Minęło, tak na oko może pół godziny, może godzina... Usiadłam sobie na jakimś murku, najpierw bacznie rozejrzałam się, czy nie ma w pobliżu zombie dziadów (poszli sobie) oddałam się patrzeniu w niebo. Odwracam głowę, a tu pies zza drzewa wзира i myśli, że go nie widać. No tak... Obserwuje żeby mieć mnie w polu widzenia, ale udaje że się fochnął. Jasne, że przyjdzie - pomyślałam sobie - i wszystko będzie po staremu.

Jak na moje - wrócił. Czy tak się stało? Tego nie wie nikt.



Czy tak wyglądali bohaterowie tego opowiadania? Tego nie wie nikt...

[redakcja 13S]

(fot.: materiały promocyjne serialu Riese: Kingdom Falling)